

Feministki szykują rzeź

8 marca 2012

W zapamiętałej walce o równouprawnienie, feministki oderwały się od ziemi. I zaczynają mówić o... eksterminacji mężczyzn.

PAWEŁ PIETKUN: „Każdy mężczyzna w głębi duszy wie, że jest bezużyteczną kupą gnoju. Opanowany przez zwierzęce uczucia i głęboko nimi zażenowany, stara się w żaden sposób nie ujawnić tego, ukryć przed otoczeniem swoją fizjologiczność absolutny egoizm, nienawiść i pogardę (...) Gdyby mężczyźni byli mądrzy, staraliby się zostać prawdziwymi kobietami (...) Stopniowy i naturalny rozwój zdarzeń doprowadzi do pełnej władzy kobiet na świecie i w rezultacie do przerwania reprodukcji rodzaju męskiego...” Wiesz, co to jest?

MAŁGORZATA DUDEK: Ha! Manifest feministyczny. Coś zupełnie dla mnie – kobiety – niezrozumiałego. Jakby pisały go istoty z innej planety

– Bynajmniej. To odezwa Towarzystwa Wyniszczenia Mężczyzn. Manifest jest dużo ostrzejszy. Prawdę mówiąc trafiłem na ów manifest przez przypadek – jako obszerny cytat w doskonałej skądinąd książce Aleksandra Nikonowa „Koniec feminizmu”. Nie wiedziałem, że kobiety są aż takie drapieżne. Eliminacja rodzaju męskiego... Cóż. Spodziewałem się po feministkach dyskusji. A po kobietach, m.in. po tobie pewnej solidarności z feminizmem jako takim. W końcu na sztandarze mają równouprawnienie.

– Musiałabym upaść na głowę. Głoszenie takich tez może wpływać wyłącznie z chorych głów. Jedyne co przychodzi mi myśl to „Seksmisja” Juliusza Machulskiego, ale to była komedia. Feministki jednak nie żartują i gorąco wierzą w to, że mężczyźni są brakującym ogniwem teorii Darwina, a ich jedyną akceptowalną formą bytu jest przemiana w... kobiety. Czytałeś o tym, co piszą o męskim genie, nieprawdaż?

– Czytałem. I mam przekonanie graniczące z pewnością, że to skończone idiotki, skoro już przywołałaś „Seksmisję”, które chłopcy dawno nie miały. Nie mniej jednak zagrożenie wydaje mi się całkiem realne. Chyłkiem, chyłkiem ale świat kreślony ich chorą wyobraźnią nabiera realnych kształtów. Sama mi przyznaj rację – rozmawiam z redaktorką. A niedawno w telewizji widziałem ministrę! Naprawdę. Tu, w Polsce, jeszcze tego nie widać, ale w Stanach Zjednoczonych za komplementowanie kobiety traci się pracę. W najgorszym wypadku można trafić do więzienia. Ja się was, kobiet, zaczynam bać.

– Bój się, wszak wszyscy mężczyźni są kobietami. Na dowód pozwól, że i ja posłużę się cytatem: „...Wszystkie choroby można leczyć, zaś proces starzenia się i śmierci są rezultatem chorób. Można by więc nigdy się nie starzeć i żyć wiecznie. Problem starzenia się i śmierci mógłby w istocie zostać rozwiązany za jakiś czas, gdyby zająć się nim poważnie, uruchamiając wszelkie siły nauki. Nie dojdzie jednak do tego pod męską dominacją, ponieważ liczni uczeni płci męskiej unikają tego rodzaju badań biologicznych, bojąc się odkrycia, że mężczyźni są kobietami...” I jeszcze jeden, tak a propos strachu: „...Najbardziej ukrytym, najgłębszym i najbardziej odrażającym lękiem mężczyzny jest obawa, że zostaną schwytani na tym, iż nie są kobietami, lecz osobnikami płci męskiej, nieludźmi, zwierzętami... Wiele biologicznych i psychologicznych informacji na ich temat ulega zatajeniu, ponieważ dowodzą one niepełnosprawności mężczyzny w porównaniu z kobietą...”. Tooczywiście cytaty z Manifestu feninistycznego. Nie wymyśliłam tego i – k woli wyjaśnienia – nie podpisuję się pod tym. Początkowo bawiły mnie te „rewelacje”, ale teraz zaczynają mnie przerażać. Urodziły się w chorych głowach, a historia uczy, że nie wolno ich lekceważyć. Patrz Hitler, Stalin...

– To prawda. Oni też zaczęli od rozwiązywania „problemów” ludzkości poprzez eliminowanie grup społecznych, całych narodów w końcu. Choć z początku nikomu nie chciałoby się

wierzyć, że takie idee mają rację bytu. Zastanawiam się, czy to nie jest tak, że winę za ruch feministyczny – w tak karykaturalnym kształcie – ponoszą jednak mężczyźni. A może po prostu kobiecie niezrozumienie idei równouprawnienia. Bo czym innym jest prawo wyborcze, od którego feminizm się zaczynał, a czym innym parytety na wszystkich płaszczyznach życia społecznego. Bo dlaczego mam mieć mniejsze szanse w pracy tylko z powodu nie posiadania piersi? Nawiasem mówiąc powiedz mi – ale tak szczerze – wolisz, żeby ci ustępowano miejsca w tramwaju, czy w równych prawach stać w tłoku bez względu na swoje samopoczucie i – jednak – mniejszą od mężczyzny fizyczną wytrzymałość?

– Źle stawiasz pytanie. W nosie mam czy siedzący wygodnie młodzieniec ustąpi mi miejsca w tramwaju czy nie. Wystarczy, że nie będzie mi przeszkadzał. Owszem był czas, kiedy takie miejsce w tramwaju było mi naprawdę potrzebne – kiedy byłam w ciąży. I tu większość kobiet zapewne zgodzi się ze mną, bo to wynika z fizycznego zmęczenia, nie z jakichś przywilejów, lenistwa, tylko zwykłego ciężaru, który trzeba dźwigać. Wtedy lepiej jest usiąść i nie narażać siebie i dziecka na niepotrzebne szarpnięcia, popychanie, szturchanie bo to może nie najlepiej wpływać na zdrowie i mamy i dziecka. Ale cóż, nie każdy to rozumie, albo rozumie opacznie.

– Feministki, o ile dobrze zrozumiałem ich poglądy, a książkę Nikonowa przeczytałem wyjątkowo uważnie, ciążę uważają, za coś uwłaczającego. Zło konieczne – zwłaszcza, że jej autorem bezspornie zawsze jest mężczyzna. Trudno jednak odmówić, temu mniej radykalnemu odłamowi ruchu feministycznego, pewnej słuszności w walce o prawa ciężarnych. W końcu, a w Polsce jest to przykra norma, kobiety w ciąży i młode matki są na rynku pracy traktowane w sposób niesprawiedliwy i, co tu dużo mówić, poniżający. O ile w ogóle mogą na tym rynku zaistnieć. Choć z drugiej strony trudno się dziwić pracodawcom – ciężarne i młode matki dla rachunku ekonomicznego oznaczają co najmniej znaczące zmniejszenie zysków, a często po prostu stratę...

– Nigdy nie czułam, żeby ciąża była dla mnie uwłaczająca. Wręcz przeciwnie. Dumna byłam, że zostanę matką. A co do rynku pracy, tak masz rację. Kobietom łatwo nie jest. Ma to odzwierciedlenie również w zarobkach kobiet, niższych niż zarobki mężczyzn, nawet wówczas gdy mówimy o tych samych stanowiskach, tym samym zakresie obowiązków, odpowiedzialności. Nie jest mi z tym dobrze, zwłaszcza, że nie opierniczam się, pracuję z równym co ty zaangażowaniem. Więcej powiem, moja emerytura będzie niższa bo mniej zarabiam, bo miałam w pracy przerwy spowodowane urodzeniem dzieci, wychowaniem ich itd. Kiedyś jakiś facet w komentarzu pod moim artykułem na temat demografii (nie feminizmu!) napisał mi, że zamiast biadolić o pracy kobiet, powinnam znaleźć sobie chłopca co mnie będzie utrzymywał. I co ty na to mój rycerzu? Chętnie skorzystałabym z rady tego mądrali, ale wówczas ten sam człowiek, nazwie mnie leniem śmierdzącym, wiszącym na ramieniu faceta pasożytem. Zdecydujcie się panowie, czy potrzebujecie kobiet zaradnych, pracowitych czy laleczek co tylko leżą i pachną?

– Z tymi zarobkami to – tak sędzę – jest nieco inaczej. Co do zasady nie zarabiacie mniej drogie panie. Stawki mamy takie same, ale mężczyźni więcej czasu spędzają w pracy, więc są bardziej wydajni – za tym idą większe pieniądze. Różnica w wynagrodzeniach obiektywnie rzecz biorąc jest pozorna. Kobiety więcej czasu spędzają w domach – to prawda. Ale wynika to również trochę z naszych konstrukcji psychicznych. 40 tysięcy lat temu też siedziałyście drogie panie w jaskiniach, bo nie miałyście ani siły, ani odwagi żeby zmagać się z mamutem, czy tygrysem szablozębym. Tak więc w związkach mężczyzna więcej czasu spędza w pracy, ale też ponosi lwią część kosztów utrzymania rodziny – budżety domowe raczej nie są waszym zmartwieniem w takim stopniu, jak mężczyźni – czyż nie? Na tym w końcu polegają związki (kobiet i mężczyzn – ma się rozumieć). Natomiast uwaga komentatora, którą przywołujesz powiedzmy, że jest sprzeczna z moim punktem widzenia niemal tak samo mocno, jak idea feministek, iżby mężczyźni nosili

sukienki. Myślę, że kobiety-laleczki byłyby na dłuższą metę trudne we współżyciu. Przecież między kobietami i mężczyznami i tak nie układa się najlepiej. Po co wykopywać większą przepaść. Pracująca kobieta przynajmniej ma pojęcie, co się czuje po powrocie z pracy do domu. I na co się ma największą ochotę. Pachnąca laleczka... cóż. Jak sądzę robiłaby mi awanturę o to, że nie ma kolejnej sukienki – bo chyba do tego by się to sprowadziło.

– Nie dramatyzuj. Twoje zadanie upolować mamuta, moje ugotować go i nakarmić dzieci. I tu się zgadzamy. Odbiegliśmy jednak od tematu. Płace kobiet i mężczyzn to tylko drobny fragment feministycznych przepychanek. Feminizm – bo od tego zaczęliśmy – jest groźny bo ma wszelkie cechy totalitaryzmu i zapewniam cię, że nawet przy moim niezadowoleniu z niższych zarobków, nie jestem jego zwolennikiem (zauważ – nie „zwolenniczką”). Nie czuję dyskryminacji, jestem szczęśliwa, że mogłam zostać mamą, a dom, rodzina są dla mnie najwyższym dobrem. Dlatego uważam, że ten chory feminizm doprowadzi wkrótce do sytuacji, że z dyskryminacją będą musieli walczyć mężczyźni. Ponownie posłużę się cytatem, tym razem z artykułu Macieja Kołodziejczyka pt. „Feminizm – nowa wersja komunizmu”:

„Feminizm jest kolejną lewicową ideologią, której wyznawcy, zmierzając do realizacji swojego utopijnego celu – budowy lepszego społeczeństwa – ignorują prawa, jakimi rządzi się realny świat. Pod wieloma względami feminizm jest kalką komunizmu, lecz jest jeszcze bardziej absurdalny, bo jeszcze bardziej sprzeczny z naturą i zdrowym rozsądkiem (...) O ile komunizm był ideologią jednej klasy społecznej (a faszyzm – ideologią jednego narodu) – feminizm jest ideologią jednej płci. Zmierzając do „wyzwolenia” kobiet, ignoruje podstawowe, naturalne prawa, m.in. ignoruje fakt, że płeć w dużej mierze determinuje role społeczne. Feminizm postuluje m.in. wprowadzenie równości płci. Aby zrealizować ideały feminizmu, należy uświadomić kobiety, że są wykorzystywane przez mężczyzn. Na czele kobiet staną feministki, likwidując

nierówność i znosząc wyzysk kobiet. Zwycięstwo feminizmu doprowadzi do stworzenia społeczeństwa androgynicznego – w którym płeć nie będzie determinować roli społecznej. Zamiast komunistycznego dogmatu o „walce klas” w feminizmie znajdujemy dogmat o „odwiecznej wojnie płci”. W feministycznych pismach natomiast możemy znaleźć poważne rozważania o tym, czy w nowym społeczeństwie mężczyzna będzie jeszcze kobiecie potrzebny. Feministka to ktoś taki, kto wierzy, że istnieje coś takiego, jak „odwieczna wojna płci”. Jest przekonana, że patriarchalne społeczeństwo uciska kobietę. Walczy o „nowy wspaniały świat”, w którym płeć nie będzie determinować niczyjej roli w społeczeństwie. Domaga się równouprawnienia, widząc w różnym traktowaniu kobiet i mężczyzn przejawy dyskryminacji kobiet (...).”.

– Czyli bójmy się tego, co chcą ze świata zrobić feministki. Nie odrzucając tego, co dobrego w związku z wyzwoleniem kobiet stało się na świecie. Przyjmij życzenia z okazji Dnia Kobiet. Oby świat nie zmienił się w sposób, jaki proponują nam te pożałowania godne panie.

– Oby...

Z Małgorzatą Dudek rozmawiał Paweł Pietkun

Źródło: [Nowy Ekran](#)